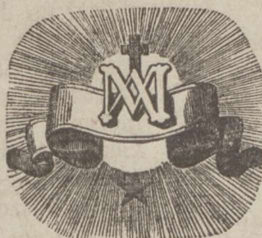
Nro 30.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 24 Lipca 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.



Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

Historia wiary św. na Szlązku.

Opowiadałem wam historyę wiary św. najpierw w Morawie i Czechach, dla tego, ponieważ te kraje prędzéj przyjęły wiarę św. niżeli Szlązko. Chcę wam teraz rozprawiać, jak się Szlązko nawróciło do kościoła katolickiego, lecz dla lepszego zrozumienia, muszę nieco przytoczyć z historyi Polski, bo do niéj nietylko od początku, lecz także przez kilka wieków należało Szlązko. A ponieważ i przed chrześciańskie czasy są bardzo ciekawe, więc chcę wam i o pogaństwie naszych przodków nieco powiedzieć.

Które i jakie narody w pierwszych wiekach po narodzeniu Pana Jezusa mieszkały na Szlązku, tego nikt dotąd nie odgadnął; domniewają się dziejopisarze, że tu mieszkali Niemcy.

Na końcu czwartego wieku zaczęła się wielka wędrówka ludów; ze środka Azyi, więc od wschodu słonca, wyszły mnogie hordy, (plemiona) rzuciły się na ludy europejskie i wypędzając ich z siedlisk zamieszkały w Europie. Dziwne zamieszanie narodów powstało w Europie i upłynęło 200 lat, niżeli gminoruchy (wędrowki narodów) przestały a narody zajęły pewne i trwałe siedliska. W 6 stuleciu zamieszkali w naszéj ojczyznie Sławianie, naród bardzo liczny i głoszą ustne podania, że z krajów Naddunajskich około r. 550 dwóch braci Lech i Czech wyszedłszy z licznym narodem, szukali innych siedlisk. Czech osiadł w Czechach, Lech między Wartą i Wistu; w miejscu pewném, gdzie znalazł gniazdo białych orłów, założył miasto i nazwał je Gniezno, a naród, po nim Lechami zwany, rozgościł się od gór Karpackich aż do morza baltyckiego, które leży za Pomorzem (Pommern.) Nie było jeszcze wtedy nawet nazwiska Szlązka, Lechowie dzielili się na różne plemiona, które się zwały żupami. W dzisiajszém Górném Szlązku mieszkał żup Chrowatów, w okolicy rzeki Bobru mieszkali Boborzanie, Trzebowianie dalej ku połnocy na ostatniéj granicy ku Saksonii Luzacy a wsród tych żupow na brzegach rzeki Szlęza*) mieszkali Szlęzanie, lub też zwani Szlęzakami, a od tego plemiona otrzymał późniéj około r. 1000 cały kraj nasz nazwisko Szlązka. Najliczniejsze plemię Lechów nazwało się Polanami lub Polakami, mieszkające na rownych i obszernych polach około Gniezna.

*) Rzeka Szlęza, po niemiecku Lohe wpada do Odry z lewéj strony o milę na północ Wrocławia pod wsią Masłowicami.

O wierze pogańskich Słowianów.

W ogóle wiara naszych przodków mało jest znaną. Zgadzają się jednak wszyscy dawni pisarze, że Słowianie wierzyli w jednego najwyższego Boga, od którego wywodzili początek wszystkich stworzeń. Zwano go Swiatowidem a posąg jego o czterech głowach niezmiernéj wielkości, miał wielką świątynię na wyspie Rugii (Rügen.) Bożka Światowida przedstawiano w rycerskim ubiorze, a dla niego chowano, białego jak mleko, konia, aby w nocy mógł objeżdzać ziemię słowiańską. Świętego konia używano także na wrożby przed wojną i to wten sposób: przed świątynią kładziono trzy rzędy kopij (pików) na ziemię, a w pewnych rozmiarach stawiono po dwie kopie, jakby dla tworzenia bramy. Między rzędy kopij prowadził najwyższy kapłan świętego konia; jeżeli między rzędy kopij wstąpił koń lewą nogą, wten czas wrożyło to szczęście w wyprawie, a jeszcze było pewniejsze, kiedy koń żadnéj na ziemi leżącéj nie dotknął się kopytem. Światowid, jak bóg wojenny i bóg zwycięztwa odbierał łupy i tak powstał wielki skarbiec narodowy, chowany w wielkich skrzyniach, które otwierano na wojny, kiedy chodziło o byt religijny i narodowy.

Także i rolnictwo mieli kapłani Światowida pod swoim wpływem. Początek żniw zwano zażynek i obchodzono ofiarami, lecz po dokończeniu żniw na tak zwany dożynek urządzono największe uroczystości. Sam najwyższy kapłan mający tylko sam jeden wolny wstęp do świątyni, już dzień wprzody trudnił się zamiataniem i oczyszczeniem. Wciągu téj roboty dech w sobie zatrzymywał i co chwila dla zaczerpnięcia świeżego powietrza przed świątynię wybiegał. Uważano bowiem za zniewagę bostwa, aby wyziew ludzki miał jego posąg (figurę) okrążać. W samą uroczystość kapłan wynosił z świątyni wielki róg który trzymał Światowid w ręce i pokazował ludowi dla rozpoznania, czy ubyło miodu, który w tę samą uroczystość przed rokiem był nalany. Jeżeli ubyło miodu, lękano się nieurodzaju w przyszłym roku, a zaś powstała niezmierna radość, jeżeli róg był pełen starego miodu. Miód ów przeszłoroczny wylewał kapłan u nóg bożka, czynił pokłony i modlitwy za ojczyznę, rodaków, siebie i majątki, potem róg nowym miodem napełniał i wypijał, a powtór-

nie napełniwszy wstawiał Światowidowi w rękę. Potem okrągławy chleb boski, czyli bochenek wystawiał przed sobą i pytał się ludu, jeżeli zpoza bochenka był widziany. Gdy zgromadzenie odpowiedziało, że go widzi, więc oświadczał życząc, aby na przyszły rok chleb go całkiem zakrywał, t. j, aby nastąpiła wielka urodzajność. Po tem nabożeństwie, podług słowiańskiego zwyczaju zaczynała się uczta chojna i wesoła aż do utraty zmysłów.

Poświącano Światowidowi ofiary krwawe i to nie tylko zwierząt, ale nawet i ludzi, branych z jenców wojennych.

Światowid był także ojcem mnóstwa niższych bożków, którzy go w urzędach świata zastępowali.

Czcili też Słowianie trzech głównych bożków, któremi byli: Piorun, Radegast i Żywie.

Piorun czyli Perun, był bogiem nieba i służyły jemu pioruny, błyskawice i ogień. Czczono go na górach i palono na jego cześć nieustanny ogień, żniczem zwany, zwali go także Jesse (t. j. jasny) a Szlązacy zwali go Sabot i ztąd nazwa góry Sobotki pod Wrocławiem. Została na Szlązku pamiątka żniczów, które na cześć bożka palono, bo w Czerwcu około św. Jana palą w różnych okolicach tak zwane „sobótki.“

Radegast czyli Radogost był bogiem zajmującym się sprawami ludzi, więc opiekunem szczęśliwego społeczeństwa, a dla tego był osobliwie bogiem gościnności, którą zawsze u Słowian zachowywano i jako świętą powinność przestrzegano. Morawcy zwali go Dobropanem.

Żywie, Żywa jest boginią życia, ożywiającą wszystko na świecie. Szlązacy nazywali ją Dziewanną i dotąd ziele, jéj poświęcone, nazywa lud dziewanną. Dziewczyny modliły się do bogini Krasopani czyli Lady. Marzana była boginią chorób i śmierci.

Późniéj wierzyli także Słowianie w Białoboga i Czernoboga. Pierwszy był bogiem dobrego, a drugi złego. Oprócz tego mieli Słowianie niezliczone mnóstwo niższych bożków, bo pola, łąki, lasy, stawy, rzeki, domy, każda rodzina, rolnictwo, polowanie, rybołowstwo, nawet rosliny ogień, woda i zwierzęta miały swoich bożków, którym w stósowne czasy ofiarowano. Tak n. p. Pogoda był bożkiem pięknego czasu, a Niegoda bożyszczem deszczownego i burzliwego czasu; Pogwizd bogiem wiatrów; Nija bogini dusz zmarłych; Dziedzilija bogini miłości; Ćmok bożkiem ciemności, który także strzegł granic kraju, z kąd do dziś dnia istnieje przysłowie: „Siedzisz, jak Ćmok na granicy.“ Przy weselach wzywali Bożka Lelum polelum a ziele które panny młode nosiły w wieńcu, nazywa się jeszcze dziś na Szlązku „lelumpolej.“

O obyczajach przodków poganskich.

Dawni Polacy nieznali ani książąt, ani szlachty, byli sobie wszyscy równemi, tylko w czasie wojny obierali sobie przewodników, których zwali królami. Po skończonéj wyprawie powrócił król do pługa i nieuważał siebie za coś wyższego. Dopiero dla nieustannych wojen z Niemcami obierali sobie dożywotnich wojwodów, (co ich do wojny wiodli) a dla mocniejszego związku wszystkich plemion nadzwierzchnika, którego zwano Królem. Królowi i walecznym żołnierzom dawali utrzymanie boku swego, a gdy kraj zdobyli to im darowali w nagrodę waleczności wielkie części ziemi; późniéj uwolnili ich od wszystkich podatków a tak pomału za przykładem Niemców i w Polsce powstał osobny stan rycerski, a członków tego stanu żołnierskiego nazwano szlachtą.

Sławianie a także Polacy mieszkali w osadach, a zwykle rodzina tworzyła wioskę. Gościnność uznawali za świętą powinność i dla tego wychodząc z domu, zostawiali placki i inny pokarm na stole, niezamykając domu, aby podróżny zawsze znalazł pożywienie. Gdy się obcy zbliżał do domostwa mówili: „Bóg Radegast posyła nam szczęście!“ Witali gości chlebem i solą, co było oświadczeniem i najmocniejszym związkiem miłości i wierności. Wierność małżeńska, rzetelność i dotrzymanie słowa, mężność i waleczność a nadewszystko przywiązanie do ziemi ojczystéj były powszechnemi cnotami. Ojciec był panem całéj rodziny, a dziatki wyświadczały starszym najuleglejsze uszanowanie i najściślejsze posłuszeństwo. Kto inaczéj postępował, tego wypędzono z osady, a kto by był rodzicom ubliżył, tego spalono wraz z domem, w którym mieszkał, aby nie zostało ani najmniéjszéj pamiątki zbrodniarza.

Kończąc pierwszy rozdział opowiadania mojego, dodaję niektóre uwagi, z których możecie błogie czerpać nauki.

1. Nie wyśmiewajcie się z bałwochwalstwa i pogańskich zabobonów przodków naszych, cóż oni mogli za to, że niewiedzieli o prawym Bogu? Poznawajcież, że rozum ludzki nigdy nie zdoła poznać stwórcę swego i tak długo błądzi, aż go łaska Boża oświeci przez wiarę św. którą przez Syna swego posłał światu Pan Bóg z nieba.

2. Przyrównajcież życie wasze chrześciańskie do obyczajów pogańskich przodków naszych. Przodkowie pogańscy pełnili spaniałe cnoty idąc jedynie za głosem sumienia swego. A wy, których Pan Bóg obdarzył nie tylko tem samym głosem sumienia, lecz nadto objawił wam przez ewanielią najzrozumialéj wolę swoją św., czyliż też wsławiacie się podobnemi cnotami? —

Czyliż panują u nas dotąd stare cnoty, które zdobiły praojców naszych? — I jakże zamowisz się chrześciański Szlązaku na sądzie Bożym, gdy pogańscy przodkowie, przeciw tobie świadcząc, powstaną?

Jeżeli to sobie sumiennie rozważysz i dobre zrodzi się w sercu twojem postanowienie, błogo tobie i błogo mnię, który dla twego pożytku piszę Zwiastuna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KALWARYA (*dalszy ciąg.*)

Powracając do domu rozmawiał Wilibald jeszcze z innemi gospodyniami, a nie bez skutku, bo następującego wieczora toczyła się żywa rozprawa pod starą lipą Lindego, najzamożniejszego gospodarza wioski. Linde był to sobie chłop otyły, a nic tak nie lubił jak spokój; nigdy się nie gniewał, chyba że mu kto przerwał spokojność jego. Najmilszą zabawą jego było siedzieć sobie wygodnie, nic nie mówić, i przytem fajkę palić. Dla tego też był bardzo zadowolniony, że żonka jego między zgromadzonemi gospodarzami rej wodziła i za niego mówiła. Jego współudział przy naradzie ograniczał się na przysłuchiwaniu się i wysyłaniu tęgiego dymu z fajki swojéj na wieczorne powietrze, gdy tymczasem towarzysze jego przy gorącéj rozprawie o fajce zapominali i co chwila szukali w kuchni świeżego węgla do fajki. Już się sami domyślicie kochani Czytelnicy, że treść całéj rozprawy była Kalwarya. Z początku toczyła się krótka sprzeczka,

o to: jeżeli się upokorzyć i pomódz ks. plebanowi, lub nie. Większość była za pomocą, bo uważali, że ks. pleban zaczął rzecz szlachetną i P. Bogu się podobającą, i żeby słusznem było, przyczynić się do dokończenia dzieła zaczętego. Lecz żona Lindego rozstrzygła całą sprawę swym wymownym językiem, pochwalała chętliwych a przytaczając różne słowa pisma świętego, zbijała wątpliwość i przeciwne zdania wachających się. Byłać to żwawa niewiasta i ponieważ w wielkiéj powadze była w wiosce, więc też gospodarzy w krótkim czasie przewiodła na swoją stronę. Nareszcie obróciła się do swego męża i zapytała śmiało, jak żeby już żadnéj nie było wątpliwości: „A więc w czwartek poszlesz twoje wozy po kamienie zaraz z rana?" — Gdy mąż skinieniem głowy zezwolił, zaczepiała gospodarzy jednego po drugim i od każdego otrzymała obietnicę, że jeszcze przed niedzielą zawiezie kilkanaście fur kamieni z Wilibaldowego kamienia na szczyt góry kalwaryjskiéj. Wymowa niewiasty skruszyła serca przytomnych, a teraz każdy oddawał coś na pochwałę ks. plebana.

„Oj dobryć to księżoszek niedba o swoje, lecz jedynie o dobro parafii swojéj, bo cóż jemu po Kalwaryi? On ją stawia dla naszego zbawienia i pomnożenia chwały Bożéj."

„Co to za zacny kapłan! wiele już tu było plebanów, a żaden nie pomyślał łysą górę przemienić na drogę krzyżową!"

„Rozważmy sobie, nasz księżoszek sam począł bez pieniędzy, bez pomocy ludzkiéj, jedynie się spuszczając na Opatrzność Boską. Nam ciężko wydrapać się z kopaczką na górę, a jemu nie było ciężko tak wielką kupę kamieni wynieść na górę w największym gorącu słońca? Nasze ręce są przyzwyczajone do pleskierzy i do ciężkiej roboty a nie chciało nam się, a jego ręce święcone, nienawykłe do kamieni, tak ciężkiéj podjęły się pracy?"

„To prawda, a więc gdyby się kto ociągał od pomocy, toćby już musiał mieć serce twardsze od kamienia."

„Ja nie pojmuję czarnego Konrada? będąc śpiewakiem, ciśnie się zawsze do samego ołtarza, odprawia Godzinki i jest przewodnikiem przy każdéj processyi, a tu, gdy chodzi o pomnożenie chwały Bożéj, to się sprzeciwia i jeszcze drugich odmawia? tego nie pojmuję."

„Mnie się zdaje, że Konrad ma jakąś zawziątkę na ks. plebana, bo jakże się to zgadza? W gromadzie narzékał, że bieda o feniki we wsi; że gospodarze ponosząc wielkie podatki, nie mogą być pociągani do nowéj składki na Kalwaryę. A któż więcéj żebrze we wsi, jak kowal? Zbiera na proch do strzelania ku processyi na Boże Ciało, zbierał na chorągwie, na figurę św. Antoniego, a zawsze zbiera Konrad i Konrad. A jak ks. pleban prosił o ofiarę na Kalwaryą to się Konrad sprzeciwia. Więc się pokazało na jaw, że tylko on chce zbierać; a innemu niedozwala."

„Słusznie mówicie, Konrad sobie niegodziwie postępuje, bo......" Nagle ucichła rozmowa, bo zwykle gdy się mówi o wilku, to wilk niedaleko. Konrad widząc z daleka, że u Lindego bawi sąsiedztwo, zamknął prędzéj jak zwykle kuźnię i spieszył, aby się dowiedzieć, o czem tam gawędzą, chcąc także swoje wrazić dwa piętaki. Pozdrowiwszy usiadł na ławie i dowiaduje się, o czém tak żwawo rozmawiają? — Mógłci zaraz poznać, że właśnie o nim mówiono, bo nikt nie spieszył z odpowiedzią, a gospodarze mocniéj pociągali dym z fajek, aby się namyśleć na stósowną odpowiedź.

„Spodziewam się, że słowa i postanowienia swego nie złamiecie?" —

Nikt nie odpowiada.

Konrad: Albo, czyliż wam się serca topią jak masło i sadło, gdyście ujrzeli, że zwykle próżnujące ręce księżoszka nabierają pleskierzami i przy kamieniach nabywają twardszéj skóry?

Nikt nie odpowiada.

Konrad: Alboście się rozczulili, jak małe dziatki, które za orzechy i pieczki Wilibaldowe, noszą kamienie?

Wszyscy milczą.

Konrad: To nareszcie pójdziecie za przykładem gołonosków, co wam na przekór rzucili się do kamienia Wilibaldowego? mnie się zdaje, że najpierwszą ozdobą męża jest stałość w słowie.

Nikt nie odpowiadał, tylko żona Lindego przerwała uporne milczenie, zacząwszy mówić o łagodnem powietrzu o ozieminach, że pięknie stoją, o cielętach, że się dobrze chowają i t. d. Konrad począł jeszcze raz o Kalwaryi, lecz zamiast odpowiedzi musiał posłuchać, jak wesoła kobieta wcale nie zważając na kowala, opowiadała sąsiadom o komedyi na ostatnim jarmarku.

Tymczasem zeszedł wieczór, stróż wiejski zatrąbił godzinę dziesiątą i powstało zgromadzenie, aby pójść każdy do domu swego. Nadmienił także Linda, że dziś jakiś ospały, ujął żonkę za rękę i zostawiwszy Konrada przed sienią, zamkli drzwi za sobą.

Porwał się teraz kowal rozgniewany, i mrucząc sobie pod nosem: „Widzę że i tu już się powietrze popsuło." — „Zdrajcy!" — „Wiarołomcy!" obrócił kroki swoje ku kuźni.

Następującego dnia posłał ks. Montanus samego murarza na górkę, bo jego zawołano do chorego. Lecz jak wielkie było zadziwienie jego, gdy przyszedłszy ku górce, nie ujrzał ani jednego kamienia, bo je pilne dziatki wczorajszego wieczora aż do ostatniego były na górkę zaniosły. Radował się wprawdzie, że tak pilnych nabył pomagaczy, i że murarz na parę dni ma dosyć materyału; lecz wkrótce znowu się zasmucił, rozważając sobie, zkąd potem weźmie kamieni? — Tak rozmyślał ks. Montanus stojąc z założonemi rękami pod górką a był tak zajęty myślami, że nawet nie słyszał wesołego strzelania z biczy furmanów, którzy nie daleko od niego jechali prosto ku górce. Wolnemi krokami a przytem po pierwszy raz bez ciężaru kamieni postępował ks. Montanus daléj ku szczytowi, gdzie go nowe czekało zmartwienie. Mały Antoś, który na przemiany z Kasią codziennie szczerze pomagał murarzowi, zbliżał się z smutną twarzą do ks. plebana, ocierając łzy lewą ręką.

„I cóż cię tak zafrasowało, że już z rana płaczesz?"

„Oto księże Dobrodziejaszku ostatni dzień pracuję przy wybudowaniu Kalwaryi."

„I cóż cię odrywa od dalszéj pracy moje dziécię?"

„Mój Ojciec zawarł kontrakt z hutą Berleburską i jutro przeniesie się do tamtejszych lasów!"

„Żal mi, że ciebie stracę mój wierny pomocniku."

„A co gorsza: Kasia także nie może pomagać, bo nie masz nikogo, coby jéj krówkę popasał!"

„Smutne to nowiny, stracić naraz dwóch pomocników tak pilnych i wiernych. Niech P. Bóg pomoże daléj."

„Smutnoć to dla mnie, że nie ujrzę ani kaplicy, ani krzyżowéj drogi, ani też nie będę mógł iść z processyą, jak będą obchodzić nowe stacye!"

„O to się nie staraj mój Antosiu, przy każdym

obchodzie będę o Tobie pamiętał i nie zapomnę modlić się za ciebie współfundatora Kalwaryi. A z resztą może ci pozwoli P. Bóg odwiedzić nas i będziesz mógł podziwiać dokończone dzieło, które zacząć szczerze pomagałeś. Zatem weźmij z sobą moję wdzięczność i błogosławieństwo Boga, dla którego chwały pracowałeś, niech ci towarzyszy na wszystkich drogach życia twojego!“

Ciąg dalszy nastąpi.

Listy w duchu Bożym do Górników i wszystkich Chrześcian.

Żaden górnik, a tém mniéj przybyły jaki gość, nie odważy się wstąpić do szybów kopalń bez „światła,“ bo bardzo łatwo zgubiłby prawą drogę, nie mógłby bezpiecznie postępować, nie byłby w stanie uważać na przeszkody kroki jego tamujące i niebezpieczeństwa jemu zagrażające. Potrzeba mu więc lampy — światła.

Podobnie też w duchownem znaczeniu potrzeba każdemu człowiekowi, więc i górnikowi chcącemu się w ziemskiej pielgrzymce od szwanku na duszy ubezpieczyć i prawdziwą drogą do ojczyzny niebieskiéj dojść — nadziemskiego światła. Światło to przyniósł nam sam Jezus Chrystus, on zapalił go i powierzył zachowanie jego swojemu kościołowi. Światło to niebieskie, jest to prawa wiara, wskazująca nam jedynie prawdziwą drogę do żywota wiecznego. Do téj świętéj wiary zostaliśmy powołani i przyjęci przez chrzest św. A na znak przyjęcia naszego w grono dziatek prawéj wiary, podał nam kapłan po duchowném odrodzeniu naszem przez chrzest święty świecę gorejącą do rąk i napominał nas słowy: „Weźmij świecę gorejącą i bez nagany strzeż chrztu twojego. Zachowaj przykazania Boże, abyś mógł, gdy przyjdzie Pan na gody, wyjść przeciwko niemu, i wraz z wszystkiemi świętemi w przybytku niebieskim miał żywot wieczny, i żył na wieki wieków.“

Ta świeca gorejąca napomina nas, żeśmy przeszli z ciemności do światła, że wiara nasza, nie zimną i martwą, ale płomienną i żywą być powinna, że nosić mamy w sercach naszych gorącą miłość ku Bogu i gotowemi być wyniszczyć się, podobni do świecy umniejszającéj się zawsze przez palenie, dla służby Bożéj i dla zbawienia naszego bliźniego. Ta świeca napomina nas, żebyśmy przykładem i uczynkami dobremi innym przyświecali, i przyozdobieni w dobre uczynki mogli kiedyś stanąć przed sędzią odwiecznym, podobni owym pięciu pannom ewangielicznym, które przed przyjściem Oblubieńca zawczasu napełniły olejem lampy swoje. Tu więc w téj podróży ziemskiéj powinniśmy się wzbogacić w dobre uczynki i oświecić światłem prawéj wiary.

Górnicy! przypomnijcie sobie, ilekroć do pracy waszéj podziemnéj się wybieracie, znaczenie światła w waszéj lampie górniczéj zawartego. Chrześcianie! zostańcie wiernemi wierze świętéj, którąście na chrzcie św. otrzymali. Módlcie się za nas, katolików państwa austryackiego, w którym wiedeńscy liberaliści, żydowscy gazeciarze i zepsuci adwokaci, to światło wiary świętéj chociaż, nie chcę powiedzieć, zagasić; to przynajmniej pod korzec wstawić, usiłują.

Na dowód tego, co się u nas dzieje przytaczam następujące zdarzenie z pierwszych dni b. m.

Dnia 9. Lipca zebrali się nauczyciele Szlązka austryackiego do Opawy na konferencyę nauczycielską krajową. Przewodnikiem téj narady nauczycieli katolickich był Dr. Heinz, adwokat i podburmistrz Opawski i poseł do Rady Państwa w Wiedniu. W mowie zagajającéj konferencyę, wyrzekł mniej więcéj podobne słowa: „Zeszliście się, jestem o tem przekonanym, aby za protestować (uroczyście zaprzeczyć) przeciwko allokucyi (odezwie) Papieża, tyczącéj się zasadniczych praw państwa Rakuskiego. Wasze liczne zgromadzenie jest tą protestacyą i zostanie nią, przeciw wszelkim podobnym głosom duchowieństwa na zawsze!“ Obecni księża słysząc to, wnet się oddalili. A cóż uczynili obecni katoliccy nauczyciele? cóż odpowiedzieli? milczeli! Więc oni razem, zdaje się, protestowali przeciw Ojcu św. z Dr. Heinzem! Czy nie można by ich nazwać, jeżeli się nie oczyszczą z podobnego posądzenia — Protestantami?!

Ks. Matuszyński.

O objawieniu N. Maryi Panny w Czechach.

Gdy niedowiarstwo niniejszego wieku coraz zuchwaléj występuje do walki z kościołem Bożym, pociesza Pan Bóg lud swój wierny od czasu do czasu cudownemi objawieniami, aby pokazać światu wszechmocną rękę, która się nieustannie opiekuje oblubienicą swoją. W niniejszym stuleciu ogłosił kościół Boży cztery cudowne objawienia Najśw. Maryi Panny.

1. Objawienie Matki Boskiéj u chorującéj Maryi Catalani w Rzymie w r. 1816.
2. W kościele św. Jędrzeja w Rzymie w r. 1842. kiedy N. Panna objawiła się żydowi Alfonsowi Ratisbonne, który się nawrócił do wiary św., a dziś jest kapłanem i missyonarzem w Jerozolimie.
3. Objawiła się Boga-Rodzica w Francyi 1846 r. na górce „Salette.“
4. W jaskini Lourdes (czytaj Lurd) w francuzkiem biskupstwie Tarbes (czytaj Tarb) 1858 r.

Wszystkie cztery objawienia po długich i ścisłych poszukiwaniach, uznał kościół za prawdziwe objawienia i polecił do uwierzenia. (Mówię polecił a nie mówię rozkazał.)

Donoszę czcicielom N. Panny o piątem objawieniu, które się stało 13. Stycznia w sobotę i w oktawę św. Trzech Króli w wiosce czeskiej Filipsdorf, położonéj blisko Pruskiej i Saskiej granicy.

Świat początkowo niechciał uwierzyć w objawienie, lecz liczne i aż dotąd nieustające cuda, któremi Pan Bóg za przyczyną N. Panny wspomaga lud utrapiony, dowodzą o prawdzie i rzeczywistości objawienia Boga-Rodzicy.

Przewielebny biskupi urząd Litomierzycki, po najściślejszem przesłuchaniu licznych świadków, którzy prawdę zeznań swoich uroczystą przysięgą potwierdzili, następujące ogłosił sprawozdanie:

Miejscem cudownego objawienia N. Maryi Panny i cudownego uleczenia ciężko chorującéj osoby jest wioska Filipsdorf, należąca do parafii Georgswalde w Dyecezyi Litomierzyckiéj w północnych Czechach. Wioska jest położona w górach izerskich, godzinę drogi od miasta Rumburga i wysunięta na granicę Saską, liczy 110 domów a blisko 1000 mieszkańców samych katolików, a za granicą Saską są mieszkańcy wyznania luterskiego. Największa część ludu tutejszego zatrudnia się tkactwem,

wioska ukryta między górami, mało była dotąd znaną, i nikt nie przewidywał, że od r. 1866 statysiące ludzi odwiedzać ją będą. Domek, w którym się stało objawienie, był ubożuchną chatką, należącą ubogiemu tkaczowi, posiada jednę tylko izbę, oświetloną siedmiu niskimi oknami. Nad domkiem panuje potężna gruszka; izba, w któréj dawniéj trzy warsztaty stały urządzono dziś na izbę modlitwy i nazwano: „izbą łaski,“ jak chatkę: „domkiem łaski.“ Dla wygody pobożnych pielgrzymów wyłamano do izby drugie drzwi a małą ciemną komorkę urządzono na pomieszkanie. Jestci „domek łaski“ bardzo ubogi, lecz podobał się Panu Bogu i Najśw. Królowéj nieba, która go jak niegdyś szopę Betleemską poświęciła swoją obecnością. Wielka to pociecha dla nas ubogich że N. Panna kocha ubostwo nasze i zamiast do pałacu kosztownego, wstępuje do nędznéj chałupki wieśniaka.

Czytamy w żywocie Najś. Maryi P., że żyła lat 63 i zadziwić nas musi, że domek łaski też numero 63 nosił na czole swoim t. j. nad drzwiami.

W tym domku mieszkał tkacz Józef Kade i przy nim siostra jego Marya Magdalena urodzona 5. Czerwca 1835 r. W młodości pilnie odwiedzała szkołę, nauczyła się dobrze czytać i pięknie pisać, a późniéj chwyciła się tkactwa, pracowała za warsztatem, lub pomagała w gospodarstwie. Ojca straciła w 13 roku a po śmierci matki ukochanéj 1861 r. żyła u brata i pomagała mu, ile jéj siły pozwalały. Wszyscy, którzy ją znali, dawali świadectwo, że zawsze była pracowitą i pobożną dziewczyną. W 19 roku jéj wieku, wielkie przelęknienie się sprowadziło na Magdalenę różne choroby, a apopleksya (ciężka choroba) napadała ją bardzo często w domu i w kościele i tak ciężko, że każdym razem przez kilka godzin leżała bez władzy i przytomności rozumu. Przez 10 ostatnich lat leczył ją lekarz Dr. med. Józef Ulbrich na różne choroby; to na zapalenie błony piersiowéj, to znów na zapalenie piersi lub płuc, a każdym razem była zaopatrzona św. Sakramentami. Ciężką dziesięcioletnią chorobę znosiła cierpliwie z poddaniem się na wolą Bożą, i jak zawsze kochała samotność, unikała towarzystwa, co sześć lub ośm tygodni przystępowała do Spowiedzi św. i do stołu Pańskiego, a po mozolnéj pracy była modlitwa jéj najmilszem zatrudnieniem, a osobliwie nabożeństwo do Najśw Maryi Panny.

Ciąg dalszy nastąpi.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Z Rzymu. Ojciec św. udziela błogosławieństwo i zupełny odpust w godzinę śmierci dla konferencyi św. Wincentego a Paulo. Wielkie szczęście spotkało członków konferencyi św. Wincentego a Paulo. Są to nabożne Towarzystwa po całym świecie katolickim i także w różnych miastach i wsiach na Szlązku założone, dla nawrócenia grzeszników, dla nauczania nieumiejętnych i dla wspierania ubogich. Gdy protektor (opiekon) tego towarzystwa, Kardynał Andrea niedawno umarł, polecił Ojciec św. protektorstwo nad wszystkiemi konferencyami całego świata; Jego Eminencyi Kardynałowi Milesi. Nowy protektor w audyencyi 3. Marca prosił Piusa IX. o błogosławieństwo dla członków konferencyi świętego Wnicentego a Paulo; a Ojciec św. w nieograniczonéj dobroci serca, udzielił błogosławieństwo nietylko wszystkim członkom i oraz ich rodzinom, lecz także odpust zupełny w ostatnią godzinę śmierci, kiedy najcięższa chwila życia nastąpi. Kardynał Milesi uwiadomił okólnikiem wszystkie konferencye o wielkiéj łasce, którą ich obdarzył Ojciec św. i dla tego mają członkowie konferencyi wszelką przyczynę do radości i do wdzięczności dla najdobrotliwszego Ojca św.

Z Berlina. Dziwnoć to, że niektórzy potentaci (mocarze lub monarchowie) nie chcą poznać, że kościół katolicki najlepszych wychowuje poddanych. Dzięki Panu Bogu, że nasz Najj. Król jest wolny od takich przesądów znać on wierność katolickich poddanych swoich, bo się zawsze a osobliwie w ostatniéj wojnie o niéj przekonał. Sam wyznał, żeby wiele tysięcy więcéj było wojska zginęło, gdyby katolickie zakony nie były się podjęły pielęgnowania ranionych i opiekowaniem cholerą zarażonych żołnierzy. Dla tego też nasz Monarcha przy każdéj sposobności zaszczyca katolików, poważa Biskupów i duchowieństwo nasze. Wilhelm I. był pierwszy z Monarchw, który wyrzekł: że jako Król nietylko ewangelickich lecz także katolickich poddanych, uznaje za powinność swoją, stanąć w obronie Ojca św. Gdy w katolickiéj Austryi prześladują OO. Jezuitów i inne zakony, u nas powstaje coraz więcéj klasztorów; miasta i wsi powołują zakonnice i oddają im szkoły, aby dziewczęta otrzymały pobożne wychowanie; szkoły zakonnic tak się chwalebnie popisują, że i różnowiercy posyłają do nich dziatki swoje. OO. Jezuici wędrują od miasta do miasta, od wsi do wsi, jak dawniéj Apostołowie św. i odprawiają missye. Missye OO. Jezitów w Berlinie odwiedzało tysiące różnowierców nietylko jeden raz z ciekawości, lecz regularnie trwali na wszystkich kazaniach oddając naukom słyszanym wszelkie pochwały. Przyznawają nam i Biskupi austryaccy jak n. p. Kardynał Rauszer, Arcybiskup wiedeński, że kościół katolicki większą się cieszy wolnością w Prusach, niż w Austryi. Dzięki P. Bogu za tę łaskę! dziwne też to nastąpiły czasy. W Wiedniu nieprzyjaźnie występują przeciw Biskupom, a w Berlinie osiada pierwszy Biskup katolicki, wyproszony od Ojca św. dla stolicy Pruskiéj, jak wam o tem doniósł 29 Nr. Zwiastuna. I ostatnia podróż naszego Najj. Króla świadczy, jak wielce poważa Biskupów katolickich: Jadąc do kąpieli Ems nad Renem, chciał sobie użyć spokoju, boć to i Królowi musi się przykrzyć, na każdem dworcu kolejnym (Bahnchofie) bydź witanym i na witania odpowiadać. Więc było rozporządzono, że cała podróż odbędzie się w jednym ciągu, i parowy pociąg na żadnéj nie stanie stacyi. Jednak przypomniało się Najj. Królowi, że kolej prowadzi przez Limburg, gdzie mieszka kiskup katolicki i dla tego kazał Król zapytać się telegrafem Biskupa Limburgskiego, jeżeli sobie życzy powitać Monarchę na dworcu kolei. Gdy Biskup chętnie przyjął zapytanie, zabawił Najj. Król w Limburgu i blisko ćwierć godziny rozmawiał uprzejmie z Biskupem.

Z Berlina. Dla rzemieślników wyszły 8. Lipca nowe prawa, które wielką zmianę w rzemiośle sprawią: treść ich jest następująca:

§. 1. Nie mają cechy rzemieślnicze lub kupieckie żadnego prawa, zakazywać komu prowadzenia rzemiosła.

§. 2. Nie potrzeba odtąd oświadczeń i świadectw, jeżeli kto był uczniem, towarzyszem lub majstrem

do zaczęcia i prowadzenia rzemiosła. Lecz lekarze, aptekarze, akuszerki, (chobamy) adwokaci i majtkowie (szyfiarze) stanowią wyjątek.

§. 3. Nie masz różnicy między miastem i wsią. Każdemu wolno sprzedawać towary swoje, gdzie i jak może. Wolno każdemu równocześnie kilka rzemiosł i w różnych miejscach prowadzić.

§. 4. Wolno każdemu trzymać towarzyszy, uczniów i robotników w rzemiośle, ile się mu podoba.

§. 5. Tylko związkowe prawo może dla niektórych rzemiosł przepisać nadzór policyjny, a mianowicie dla tych rzemiosł, do których dotąd nie było potrzeba pozwoleń policyjnych.

§. 6. Jednak niniejsze prawo niedotycze się praw następujących względem przepisów: 1. praw patentów dla wynalazków, 2. praw górniczych, 3. zatrudnienia dzieci, 4. zakazów dalszego prowadzenia rzemiosła lub trzymania uczniów, kiedy ten zakaz wyrzekł wyrok sądowy, 5. prawo aptekarskie względem uczniów i pomocników, 6. prawo publicznych przewozów na rzekach, 7. prawo oprawców lub chyclów (drzyków).

Z Wiednia. W Austryi nic więcéj, jak 300 jenerałów odpoczywa na pensyi i łatwo się dorozumieć co ci potrzebują.

Niemieckie gazety wyjeżdżają zajadle na Czechów i zachęcają rząd, aby posłał wojsko do Czechów i uporczywych do posłuszeństwa przymusił. Tymczasem występują Czesi coraz groźniéj, odmawiają płacenia podatków i tak n. p. w Właszymskim powiecie przed żniwami z pomocą Żandarmeryi przedsięwzięto 700 fantowań z powodu zaległych podatków z 1867 roku. Urząd powiatowy służy za magazyn zabranych i tu zwiezionych rzeczy.

Opór Czeski sprawia rządowi wiele kłopotu, rząd lęka się chwycić ostatniego środka t. j. pomocy wojskowéj, bo przewiduje, że Czesi opierać i bić się będą do upadłego. A jeżeli się ugodzi i Czechom przyzna samorząd jak Węgrom, czyliż inne kraje i narody austryackie będą cicho siedzieć n. p. Galicya?

Z Paryża, Miłosierna siostra z Cesarską koroną. Urządzono w Paryżu wielką wystawę najpiękniejszych i najkunsztowniejszych obrazów, z których niektóre płacą nie stami, lecz tysiącami dukatów. Napoleon między innemi zakupił także wielki obraz, przedstawiający małżonkę jego, Cesarzową Eugenię (czytaj Aiżenię) przy łożu chorego w lazarecie. Obraz przypomina następujące zdarzenie:

Gdy w r. 1866 w mieście Amiens w Francyi okropna panowała cholera i trwoga coraz bardziéj się wzmagała, wyjechała 4. Lipca wczas rano potajemnie z Paryża Cesarzowa Eugenia i z pierwszym pociągiem spieszyła do Amiens. Tylko adjutant i jedna służąca towarzyszyli jéj.

Niespodziewane przybycie Cesarzowy do lazaretu, sprawiło z początku nie małe zadziwienie, lecz wkrótce wzbudziło największe uwielbienie, które nietylko mieszkańców lazaretu lecz w oka mgnieniu całe zajęło miasto. Cesarzowa odwiedzała wszystkie sale, zbliżając się do łoż boleści, rozmawiała z chorującemi, pocieszała ich a gdzie było potrzeba, podawała własną ręką lekarstwa i poduszki pościelała pod głowami umierających. Gdy pewien chory, nieznając jéj, nazywał ją: „Kochana siostro!“ a zakonnica jego upominała, że to przecież sama Cesarzowa przed nim stoi; rzekła rozczulona Cesarzowa: „Nie wzbraniajcież jemu, wszakże mnie wołał tak p i ę k n e m nazwiskiem i mianował mnie siostrą!“ Przy ostatnich słowach przystąpił Biskup Amienski, który właśnie był przybył i rzekł ze łzami do Cesarzowéj: „I pod tem nazwiskiem przyjmą Cię w niebie Najj. Cesarzowo!“

Sławny malarz wymalował całe zdarzenie a Napoleon kupił ten obraz za wysoką cenę.

Z Paryża. „C z u w a j c i e, b o n i e w i e c i e ś m i e r c i g o d z i n y!“ Prawdę owych słów przypomina nam nagła śmierć księcia Beauveau-Craon. (czytaj Bowo-Kraon) Książe występując z wozu swego, upuścił na ziemię pistolet nabity, który sam wypalił i tak nieszczęśliwie trafił księcia, że za parę minut skonał.

Gazety od Renu opowiadają nam dwa zdarzenia, gdzie muchy były przyczyną nagłéj śmierci. W Dirschuoen umarła 28. Czerwca niewiasta, która po ukąszeniu muchy spuchła i tego samego dnia życie skończyła. Trzy tygodnie przed tém umarła w Oberwichterich z téj saméj przyczyny młoda żona wyrobnika. I cóż to za muchy? Tu zachodzi insza przyczyna, bo nie masz much tak jadowitych. W ciałach zdechłych kretów, szczurów, raków i innych zwierząt, kiedy się zacznie zgnilizna, utworzy się bardzo ostra trucizna. Muchom nie szkodzi ten jad, ale gdy się go mucha napije, a potem człowieka ukąsi, dostaje się coś z owéj trucizny w krew człowieka i człowiek takim sposobem bywa przez muchę zatruty. Więc bądźcie ostrożni a gdzie ujrzycie ścierw zwierzęcia, zakopujcie go do ziemi, aby was nie spotkało nieszczęście przez jadowite ukąszenie muchy.

Rossya. Moskal nakazał wszystkim nauczycielom w Polsce, żeby się do 1. Stycznia 1869 r. nauczyli moskiewskiego języka i w tem przedmiocie egzamin złożyli w Warszawie przed komisyą na to przeznaczoną, ponieważ od 1. Stycznia 1869 r. wszystkie szkoły w Polsce muszą uczyć w moskiewskim języku. Język polski będzie zupełnie z szkół wyrugowany, a także będą z posad usunięci wszyscy nauczycielowie, którzy przy popisie nie zadowolnią moskiewskiej komisyi.

Z Ameryki. Ameryka jest ojczyzną największych dziwactw. Paragwajski prezydent Lopez utworzył armią z niewiast; zgłosiło się do tego wojska babskiego tak wiele ochotniczek, że zabrakło mundurów dla wszystkich. Panna Eliza Lynch pełni służbę jenerała. Nie wątpię, żeby się młode bohaterki zacięto biły z staremi chłopami, lecz nie wiem jakiby walka koniec wzięła, gdyby przyszło stanąć naprzeciw pułku ładnych grenadyerów?

Sąd ludowy w Ameryce. Sądy amerykańskie a osobliwie na odległych granicach są jeszcze bardzo pierwiastkowe. Piszą gazety z Chejenne: „Na początku wiosny oddano naszemu sądowi trzech zbrodniarzy, z których pierwszy zastrzelił człowieka, drugi ukradł parę koni, a trzeci dwoje dziatek powiesił. Gdy się sędziowie nad wyrokiem pojednać nie mogli, puszczono wszystkich trzech obwinionych na wolność za złożeniem wysokiéj kaucyi. Oburzony lud osądził wypuszczonych zbrodniarzy na śmierć. Następującego rana znaleziono wszystkich trzech powieszonych na gałęziach; daremne były śledztwa urzędowe, bo się nie wydało, kto zbrodniarzy powiesił.“

Z okolicy Kalwaryi Zebrzydowskiéj.

Bóg wielki zapłać temu, kto pierwszą powziął myśl wydawania „Zwiastuna Górno-Szląskiego,“ jak nie mniej tym wszystkim, którzy go zapełniają tak pięknemi wstępami pouczającemi nas mniéj umysłowo wykształconych.

Nie jestem wstanie wyrazić tego, jaką radość uczuło me serce, gdy od mojego sąsiada pożyczyłem pierwszy Nr. Zwiastuna i przeczytałem takowy, — pomyślałem sobie z westchnieniem do Boga: On jest wielki w dziełach swoich, dla tego poczciwego ludu Szlązkiego wzbudza mężów, którzyby światłem swéj nauki stanęli na straży swojego ludu, aby nie dali przystępu fałszywym prorokom, krążącym na około po ziemi sąsiadów, i aby pobudzili te wierne Górno-Szlązkie dzieci kościoła do wytrwania w dobrém i zamiłowania ojczystéj swéj mowy.

I ja, drodzy Górno-Szlązcy Bracia, przepędziłem dziecinne me lata częścią w pobliżu Was, częścią pomiędzy Wami, i dla tego to Wasz Zwiastun takie serdeczne znalazł w mych rękach przyjęcie; każdy wiersz jego po kilka krotnie przeglądam, a każda smutna nowina zamieszczona w nim, jak n. p. zrabowanie przenajświęt. Sakramentu w Waszych kościołach, o czém w „Zwiastunie" czytałem, zadaje sercu mojemu śmiertelną ranę.

Oderwany od Waszych stron i rzucany kolejami losu tu i owdzie, przybyłem nareszcie w poblizkie okolice owej słynnéj Kalwaryi Zebrzydowskiéj. Ona mi przypomina Kalwaryę świętéj Anny na Waszym Szlązku, do któréj, będąc między Wami, tak wesoło, z pieśnią na ustach, dążyłem nie raz z pątnikami razem.

Piękne i urocze miejsce Kalwaryi Szlązkiéj, czyli raczéj góry św. Anny, ale stokroć uroczyściejszy przedstawia się widok tutejszéj Kalwaryi Zebrzydowskiéj, któréj nie daleko mieszkam; na szczytach gór wznoszące się kościoły i kaplice, rozczulający sprawiają widok na przechodniu i nie wytrzyma prawdziwy katolik, zwiedzający te strony, aby się nie zapytał miejscowego mieszkańca co ten lub ów kościół, ta lub owa kaplica ma za znaczenie? A zapytany z smutną powagą odpowiada: to wieczernik, to kaplica pojmania, owo dom Annasza, w pobliżu pałac Piłata i t. d., a nareszcie podnosząc oczy na szczyt najwyższéj góry, na któréj stoi wspaniała świątynia, już tylko półgłosem wymawia, a tam Kalwarya: resztę pytającemu odpowie czułe westchnienie opowiadającego, lub częstokroć łza tocząca się po jego licach. Wiele wprawdzie Górno-Szlązaków uczęszcza na to św. miejsce, ale wiele jest takich, co pewno o nim i nie wiedzą; przeto mam chęć, jak lepiéj się rozpoznam z historyą tego miejsca, podzielić się z Wami, wszystkiemi szczegółami wiadomości o nim, dziś zaś opiszę Wam choć wkrótkości processyą Bożego Ciała, która się tu z wielką uroczystością odbywa, a która na przytomnych robi rozczulające wrażenie i gdyby ci wszyscy, którzy, że tak powiem użerają na nasz katolicki kościół, byli świadkami tej uroczystości, pewnoby musieli wyznać, że katolicka religia musi być prawdziwa; bo żadna inna z takim tryumfem nie obchodzi uroczystości swych tajemnic. Pomijam więc wszystko, a o téj processyi przytaczam słów kilka:

Już we wtorek przed Bożém Ciałem ściągał się ludek około okien méj chaty na to św. miejsce, przybyło kilka kompanij od Prus, Szlązka i Orawy, (z węgier) których liczba z każdą chwilą przybywającymi zwiększała się. Odpust rozpoczął się w środę solennemi nieszporami, a we czwartek udała się z processyą cała ludność odpustowa do kościoła parafialnego w Żebrzydowicach, gdzie po odprawionéj summie odśpiewano w kaplicach i w kościele Braci Miłosierdzia cztery Ewangelie; zakończono w kościele parafialném błogosławieństwem, co dopiéro o godzinie drugiéj nastąpiło.

Po nieszporze wróciła kompania cała do Kalwaryi, a w następne dni, t. j. w piątek i w sobotę, po odbytéj Spowiedzi, odprawiały pojedyncze kompanie obchód dróżek Pana Jezusa i Matki Boskiéj, przyłączonéj koniecznie do uzyskania tegoż odpustu.

W niedzielę z rana o godzinie 6½ odprawiono wotywę w kościele klasztornym, po któréj wyszła processya na dróżki. Malowniczo-religijny widok całego tego pochodu nie da się w krótkości opisać. Processyą prowadził w assystencyi licznego duchowieństwa przybyłego tak z Krakowa, jak i z poblizkich parafii i klasztorów W. Ks. Augustyn Czekalski, członek zgromadzenia XX. Augustyanów z Warszawy. Taż processya wyruszyła z miejsca przed godziną ósmą, odbywając drogę męki Zbawiciela, gdzie przy każdéj stacyi udzielane było błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, a w kaplicach gdzie śpiewane były Ewangelie, odprawiała się Msza św. podczas śpiewania tychże.

Processya tedy najpierw zdążała do Grobu Matki Boskiéj, gdzie odprawioną została Summa celebrowana przez W. ks. Wątorskiego Proboszcza z Kleczy, po któréj nastąpiło kazanie, miane przez ks. A. Sikorskiego zakonu OO. Bernardynów a dopiero po kazaniu wyruszyła daléj processya, prowadzona przez tegoż samego ks. Augustyana Czekalskiego do Ogrojca, gdzie podczas ofiary Mszy św. odśpiewaną została pierwsza Ewangelia. Z Ogrojca ruszył daléj ten świąteczny pochód temże samem celebransem, odbywając drogę krzyżową ku piwnicy, gdzie podczas mszy św. mianéj przez ks. Maurycego z Zgromadzenia OO. Reformatów Krakowskich, odśpiewaną została druga Ewangelia. Ztąd po nader uciążliwéj drodze wśród największego upału przybyliśmy o godzinie 12 do kaplicy Piłata, gdzie utrudzony celebrans oddał prowadzenie processyi ks. Proboszczowi Wątorskiemu, który prowadził od Piłata do Heroda, i nazad od Heroda do Piłata, gdzie dopiéro podczas Mszy św. mianéj przez ks. Behasa Bernardyna odśpiewana została trzecia Ewangelia.

Od Piłata zdążała teraz processya na górę Kalwaryi, tam podczas Mszy św. od pierwszego celebransa ks. Augustyana Czekalskiego z odśpiewaniem czwartéj Ewangelii zamknął się ten wzniosły obchód powrotem do klasztoru, który już o godzinie trzeciéj nastąpił.

Nie mogę pominąć bym nie nadmienił, z jakim porządkiem i spokojem odbyła się ta świetna processya. Nie bez rozczulenia patrzało oko na to cudowne miejsce w całéj pompie i okazałości.

Pochód rozpoczynało liczne bractwo Niep. Poczęcia Najś. Maryi P. istniejące przy klasztornym kościele OO. Bernardynów, za któremi liczne grono młodej konfraterni postępowało częścią z godłami kościelnemi, częścią sypiąc celebransowi kwiaty pod nogi. — Ach jakiż to widok ucieszny! widzieć tę wytrwałość tych małych żyjących ziemskich aniołków, wśród tak męczącéj blisko siedm godzin trwającéj drogi, gdy z taką skromnością i skrzętnością rzucały dostarczane im kwiaty pod noki kapłana niosącego najśw. Sakrament.

Milicia istniejąca przy tutejszym klasztorze orzyźwiając obchód nader licznemi salwami przy śpiewaniu każdéj Ewangelii, torowała zarazem duchowieństwu drogę wśród tak wielkiéj ciżby.

Nakoniec niezmordowana muzyka klasztorna, nieustawała przygrywać śpiew pieśni przegrywkami, na które jednak mało zważający lud zasyłał każdy w swem języku i wśród grania, pieśni błagalne do Boga.

W oktawę Bożego Ciała zakończyliśmy ten tygodniowy obchód podobnąż processyą po dróżkach N. M. P. którą odbywaliśmy po południu.

Przy zakończeniu téj tygodniowéj uroczystości, we czwartek po summie nastąpiło poświęcenie krzyża i kopuły na nowo wystawionéj wieży, na któréj zaraz zostały osadzone.

Nakoniec drodzy Bracia Górno-Szlązcy zakończając opis téj Majestatycznéj processyi Bożego Ciała, muszę umieścić i to, że to całe miejsce święte ma bardzo zacnego dozorcę i rządzcę nad sobą, jest nim Przewielebny ks. Antoni Mikosz, Kustosz klasztoru Kalwaryjskiego; jego to staraniem zrobiono wiele porządku na tem świętem miejscu, jego staraniem wystawiona cała nowa wieża, na którą zakładaliśmy poświęcony krzyż i kopułę. Cześć więc takim mężom, którzy w swych sercach zachowują żarliwość o miejsca święte i chwałę Bożą, jakkolwiek wielebym miał pisać o tym zacnym Stróżu tego miejsca, ale sądzę że dla Was będzie dość jasne objaśnienie cnót jego, gdy powiem: czem był ś. p. W. ks. Fietzek dla Piekar tem jest W. ks. A. Mikosz dla Kalwaryi Zebrzydowskiéj. Cześć mu więc wraz z całem Zgromadzeniem.

Wspomnienie

kilka błogich chwil i miejsc.

Jeszcze błogich chwil i miejsc wspomnę w takiej wieści,
A więc proszę posłuchać téj mojéj powieści:
Tysiąc ośmset czterdzieści i czwartego roku,
Idąc na Królewską Hutę przyspieszałem kroku,
Tam przybywszy jak wędrowiec, do karczmy wstąpiłem,
Gdzie dość spory gorzałki kubek wypróżniłem.
Tam u Pana Cieślika zacząłem pracować,
Aż tu o bractwie trzeźwości słyszę opowiadać,
I pomyślałem sobie toć ja tu do kata
Dostałem się całkiem do innego świata.
Toć się tu do tych nowych praw trzeba stósować,
A na zawsze kwaternicy z służby podziękować;
Otóż też w przyszłą niedzielę dalej do Horzowa,
Po drodze znów gdzie posłucham o trzeźwości mowa,
Nie bawnie wstępuję tam do pięknéj świątnice,
Aż tu słyszę lud wyrzekać się kwaternice.
Jak przewielebny księżulek onych zapisuje,
I każdemu na pamiątkę karteczkę daruje.
Nuż i ja też do trzeźwości proszę o wpisanie,
Tegoż przewielebnego Ojca duchownego, Kanie. *)
Co też z największą chęcią tenże wykonuje,
Niech Bóg kiedyś dobrodzieja niebem udaruje.
Byłyć wtenczas dla Górnego Szlązka błogie chwile,
Teraz jeszcze człowiekowi wspomnieć o nich mile.
Lecz nie długo chytry Mosiek zamiast kwaternice,
Uwinął się, nagotował ludziom kwaśnice,
Któréj, jako sztuczny szachraj nazwę wina nadał,
By nasz lud odurzony tymwięcej zapijał.
I piłci ten lud kwaśnicę całemi szklankami,
Myśląc że nazwiskiem wina zrówna się z panami.
Toć też i mnie chęć wzięła na Mośkowe wino,
Co w occie w araku, w cukrze, wzrosło jego grono.
Lecz wkrótcem się pomiarkował że zamiast na pana,
Zamieniłby mnie brzydactwem Mosiek na gałgana,
Wybieram się więc do Piekar do Panny Maryi,
Która to bractwo trzeźwości ma w opiece swojéj.
Przyrzekłem przed jéj obrazem nie pić więcéj tego,
Szkodliwego duszy, ciału, wina Mośkowego.
W jéj też opiece szczególnéj pociechy dożyłem,
Że gdzie ostatni gorzałki kubek wypruźniłem,
Na tem miejscu zamiast karczmy stoi dziś Świątynia,
A prześliczna z ciosowego wielkiego kamienia.
Na tem miejscu gdziem ostatni kubek z wódką imał,
Kilka latek temu późniéj dziécięm do Chrztu trzymał.
A to dziécię dziś w Bytomiu jest już w gimnazyi,
Ach Boże dajże mi dożyć jego prymicyi!
Które także na tem miejscu by mu przypadały,
W tem to na Królewskiéj Hucie domie Bożéj chwały,
Gdzie dziś pięciu pasterzy owieczek swych strzeże,
Wznosząc codzień Bogu modły w najświętszéj ofierze.
O! by kiedyś czasy wszędzie tak się przemieniły,
By gdzie dziś te zbytnie karczmy kościoły stanęły.
Jestem teraz z okolicy tamtéj oddalony,
Lecz z błogiemi tam miejscami wciąż sercem złączony.
O! daj Boże by te chwile i te miejsca błogie,
W których niegdyś te przysięgi czyniły się mnogie,
By w każdem z przysięgających pociechę wzbudzały,
I każdemu dopomogły zajść do wiecznéj chwały.

J. L.

*) Kania były wtenczas Kapelan, dzisiaj Faraż tamtejszy.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 21 Lipca 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. pożyczk. 59	5	$103\frac{1}{2}$	d.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	96	d.
Szląsk. listy zast.	4	$19\frac{1}{8}$	d.
dto Lit. A.	4	$91\frac{1}{2}$	p.
dto Lit. C.	4	$91\frac{1}{2}$	d.
dto listy rent.	4	$91\frac{1}{2}$	p.
Poznańsk. listy rent	4	$89\frac{1}{2}$	d.
Polsk. listy zastaw.	4	$52\frac{1}{2}$	p.
Polsk. listy likwid.	4	$55\frac{1}{2}$	p.
Bilety banku rosyjsk.		$83\frac{1}{2}$	p
Banknoty austryackie		$86\frac{1}{2}$	pd.

Kurs giełdy zbożowéj.

	szefel.	sgr.
Pszenica biała	„	95 - 101 - 109 „
Pszenica żółta	„	93 - 101 - 104 „
Żyto	„	64 - 67 - 70 „
„ cudzoziemskie		55 - 64 - 69 „
Jęczmień	„	50 - 54 - 58 „
Owies	„	36 - 37 - 40 „
Groch	„	52 - 58 - 64 „
Kartofle miarka		$1\frac{3}{4}$ - 2 „
Rzep 150 funt.		172 - 166 - 160 „
„ zimowy	„	168 - 164 - 158 „
Kon. czrw. ctr.		10 - 13 - $14\frac{3}{4}$ tal.,
Kon. biała ctr.		12 - 16 - 22 „

Redaktor X B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.